

Zostało nam tyle dobrych wspomnień
Natalia Molenda

Już od progu wiedziałam, że nie jest dobrze. Mama otworzyła dopiero po piętnastu minutach. Nieuczesana, nieumalowana, w poplamionych dresach wyglądała jakby dopiero wstała z łóżka, choć równie dobrze mogła się do niego w ogóle nie kłaść. Wpuściła mnie bez słowa. W domu panował nieład i zaduch.

– Mamo, musisz się jakoś pozbierać – powiedziałam. – Może pójdziemy popołudniu do kościoła?

W odpowiedzi tylko machnęła ręką.

– Potem mogłybyśmy coś zjeść na mieście – ciągnęłam.

Milczała uparcie. Usiadła na kanapie i zaczęła skubać chusteczkę.

Mijał właśnie rok od śmierci taty. Śmierci, która wstrząsnęła rodziną. Moja siostra rzuciła studia medyczne, zdruzgotana faktem, że nie mogła tacie pomóc. Mama pogrążyła się w rozpacz, babcia Stasia w zaprzeczeniu, brat na pogrzebie pokłócił się z wujami o politykę, a ja stwierdziłam, że żyje się dalej i nikt nie chciał mi tego wybaczyć.

Po samotnie zjedzonej kolacji – mama zaszyła się w sypialni – poszłam na strych, gdzie w kartonach leżały rzeczy taty. Na wierzchu jednego z nich znalazłam jego ulubiony sweter, powyciągany, połatany na łokciach. Otuliłam się nim i włożyłam ręce do kieszeni. W jednej z nich znalazłam różaniec, dwa złote i chusteczkę. Patrzyłam na te trzy małe przedmioty i łza zakręciła mi się w oku. Wspomnienia same zaczęły napływać – tato modlący się do Matki Boskiej na różańcu, tato wrzucający jakiemuś dziecku dwa złote na karuzelę w supermarkecie, tato uczulony na kocią sierść, kurz i roztocze i kichający przez cały rok. Takie dobre wspomnienia, a przecież pierwsze z brzegu. Ile ich każde z nas miało? Wycieczki, klejenie modeli, leniuchowanie na kanapie, późne powroty z pracy, niechęć do brokułów i kalafiora.

– Pamiętasz jak ci mówiłam, że zmarł ojciec Jonasz, który prowadził nasze duszpasterstwo – zaczęłam przy śniadaniu. Mama dziobała widelcem jajecznicę. – Po pogrzebie zrobiliśmy w jego intencji spotkanie zaduszkowe. Obejrzelśmy jego zdjęcia, filmy, każdy powiedział też od siebie parę słów. Wszystkim nam zrobiło się jakoś lżej, tak jakbyśmy się pożegnali – przerwałam, bo mama wreszcie na mnie spojrzała. – Może zrobimy takie spotkanie za tatę? Na święta? Zaprosimy wszystkich – zaproponowałam.

– Porównujesz tatę z jakimś tak księdzem – odezwała się. Jej głos był zachrypnięty i zmęczony. – Wstydu nie masz.

– Mamo, ja rozumiem, że zmarł twój ukochany mąż, ale masz jeszcze trójkę dzieci, rodziców, teściów i w ogóle wszystkich! Masz dla kogo żyć. Tato nie chciałby żeby nasza rodzina tak wyglądała – zirytowałam się. – Zawsze byliśmy razem.

– Bo on nas razem trzymał! – burknęła. – A teraz go nie ma, więc nie ma rodziny – powiedziała i wstała od stołu.

Najpierw zadzwoniłam do babci Marzenki, wiedziałam, że tylko jej ten pomysł może się spodobać. Nie zawiodła mnie. Potem przekonałam siostrę, wujków i ciocię, żeby przyjechali do nas w drugi dzień świąt. Do brata musiała zadzwonić babcia, bo nie odbierał ode mnie telefonów, babcia też zadzwoniła do rodziców taty. Kiedy już lista gości była pełna, poszłam do kościoła podziękować Bogu za ten pierwszy krok i poprosić o odwagę. Wieczorem opowiedziałam o wszystkim mamie, ale nie skomentowała.

Nie miałam już ważnych zajęć na uczelni, więc zostałam w domu i zaczęłam go sprzątać, a potem gotować – chciałam przyrządzić ulubione dania taty, a część z nich jak mielone, kopytka, knedle z mięsem można przecież zamrozić. Pomoc zaoferowała także babcia Marzenka. Potem spędziłam trzy dni na montowaniu wzruszającego filmu z nagraniami i zdjęciami taty. Popłakałam i posmarkałam się przy tej robocie chyba z dziesięć razy, ale wyszło cudnie.

Choć mama w niczym mi nie pomogła, w drugi dzień świąt wstała z łóżka, umyła się i ubrała ładnie. Zeszła do salonu i usiadła przy nakrytym stole, wzrokiem ogarniając choinkę, lampki zawieszane na oknie, telewizor. Potem przyszli goście, witali się z nią podobnie jak w dniu pogrzebu i podobnie jak wtedy mama każdemu zaczynała płakać w rękaw. Ale cieszyłam się, że przyszli w zasadzie wszyscy – nie zjawił się tylko mój brat. Okazało się, że wujkowie przebaczyli już sobie politycznie niezgodności,

siostra za namową narzeczonego wróciła na studia, babcia Stasia choć dalej rozpaczała, przestała się oszukiwać, że Zbyszek wyszedł po zapałki i wróci. Obiad minął w miłej, swobodnej atmosferze, a moje knedle zrobiły furorę. Gdy podałyśmy z siostrą kawę i ciasto, zabrałam głos.

– Chciałam żebyśmy się wszyscy spotkali, bo mam poczucie, że śmierć naszego taty rozbiła rodzinę, a to ostatnie czego by chciał – zaczęłam. – Dla każdego z nas ta śmierć była tragedią, ale przecież tatko zostawił po sobie bardzo wiele dobrego. I chciałabym was teraz prosić, żebyście podzielili się z nami tymi dobrymi wspomnieniami. Może ja zacznę...

Widziałam, że jedna ciocia się skrzywiła, wujek parsknął, a mama ukryła twarz w dłoniach, ale mimo wszystko zaczęłam – o tym różańcu, który tak tacie towarzyszył niemal codziennie, o miłości do małych dzieci, o alergii.

– Nie lubiłam go na początku – podjęła babcia Marysia. – Ale z czasem bardzo zaczął mi imponować pracowitością i zaradnością. Choć był trochę uparty, przynajmniej wiedział, czego chce. Zawsze na dzień kobiet dostawałam od niego czekoladę z rodzynkami, choć nie wiem, ile razu mówiłam mu, że nie lubię rodzynek. Czasem godzinami potrafił rozmyślać albo się modlić.

– Ta jego wiara, to było coś – westchnęła ciocia Lidka, jego młodsza siostra. – Brakuje mi go tak bardzo...

– dodała i otarła łzę. – Tak bardzo...

– Pamiętam jaką tato minę robił, gdy wracał z pracy a na obiad była brokułowa – uśmiechnęła się Kamila. – Była niepowtarzalna, bo niby nie chciał okazywać niezadowolenia, ale wstręt do brokułów był silniejszy i robił takie dziwne coś z brwiami – ciągnęła, usiłując bezskutecznie powtórzyć ojcowski grymas.

– To się tak robi – powiedział brat taty i bezbłędnie zrobił minę. Wszyscy się roześmialiśmy. – Zbychu robił tak jeszcze na widok psów załatwiających się na trawniku, niektórych polityków i jak miał jechać autostradą.

– Przy kalafiorowej też tak robił – odezwała się mama. – I jak któreś z dzieci mówiło: „zaraz, tato”, „nie teraz, tato” i „za chwilę”. Nie był cierpliwy – dodała.

Spojrzałam na nią i ze zdumieniem zauważyłam, że uśmiechnęła się do swoich myśli. A wspomnienia płynęły dalej – drugi brat opowiedział historię kupna ulubionego samochodu taty, po który trzeba było jechać za granicę, ciocia Lidka wspomniała ich ubogie i trudne dzieciństwo na wsi, na co babcia Stasia pokiwała głową, mówiąc „to było takie dobre dziecko, ale uparte i nic jeść nie chciało”. Siedzieliśmy tak i rozmawialiśmy, potem puściłam film: tato z nowym autem, tato na wycieczce, tato z rodziną, jakieś krótkie nagranie, które mu miało udowodnić, że chrapie, rocznica ślubu rodziców, zaręczyny Kamili. Nagle naprawdę poczułam, że tatuś wcale nie umarł, że cały czas z nami jest, że zostawił po sobie tyle dobra, ciepła, miłości, wspomnień. Myślę, że wszyscy wtedy przy tym wspólnym, świątecznym stole to poczuliśmy. A potem pomodliliśmy się wspólnie do niego, żeby się wstawił za nas u Boga. Bo że jest w niebie, to przecież pewne.

Dwa dni później, gdy pakowałam się przed wyjazdem na sylwestra, mama – umyta, ubrana i umalowana – podeszła do mnie i mnie przytuliła.

– Dziękuję ci – powiedziała. – Miałaś reakcję. To był dobry pomysł. Nie wiem, czy się kiedyś pogodzę z tym, że go nie ma... Ale wiem, że wolałby, abym dalej normalnie żyła, a nie tak... wegetowała.

– Co zamierzasz? – zapytałam.

– Wrócę do pracy, jeśli mnie jeszcze nie zwolnili – uśmiechnęła się. – Może odwiedzę ciocię Lidkę, pójdę na cmentarz – zamyśliła się. – Na razie wystarczy – westchnęła. – Uważaj na siebie, córeczko! – dodała nagle i już wiedziałam, że jest z nią dużo lepiej.